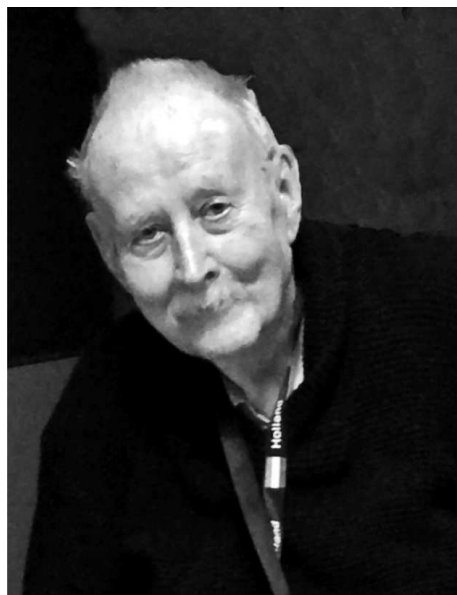


*Błogosławieni cisi i czystego serca, albowiem oni na własność posiadają ziemię.
Bardzo nam będzie Pana brakowało Panie Profesorze.*

13 grudnia 2017 r. odszedł od nas śp. profesor dr habilitowany Andrzej Wędzki, historyk, slawista, wieloletni kierownik Zakładu Historii Instytutu Slawistyki Polskiej Akademii Nauk i współredaktor *Słownika starożytności słowiańskich*, autor licznych naukowych publikacji, książek, rozpraw i recenzji. W swym dorobku miał ich ogromną ilość ponad 2000 pozycji, opracowywanych, co jest ich ogromnym walorem, zapewne z racji rozległości i wszechstronności wiedzy jaką posiadał Profesor, zawsze w ujęciu interdyscyplinarnym.



Wiódł nadzwyczaj ciche i skromne życie, a był wybitnym naukowcem, niezwykle zasłużonym dla polskiej nauki i niekwestionowanym wśród mediewistów autorytetem, kolekcjonerem numizmatyków i starych pieczęci, znawcą wojskowości, a obdarzony aż do swego kresu fenomenalną pamięcią znawcą wielu innych dziedzin, o czym łatwo można było się przekonać w bezpośredniej rozmowie. Niewiele wcześniej przed Profesorem zmarła 18 marca 2016 roku jego małżonka śp. dr Anna Niesiołowska-Wędzka, też naukowiec, archeolog Instytutu Archeologii i Etnologii PAN w Poznaniu, autorka m.in. *Początków i rozwoju grodów kultury Łużyckiej*. W dniu 9 maja 2017 r. Profesor Wędzki przekazał w darze Archiwum PAN materiały i zbiory dotyczące jego działalności naukowej, zawodowej i biograficznej w tym bogaty zbiór numizmatyków oraz archiwalia dotyczące jego żony łącznie z dokumentami jej ojca Andrzeja Niesiołowskiego, socjologa, i pedagoga zmarłego w 1945 r.

Profesorstwa Wędzkich, obojga wybitnych naukowców miałem szczęście i zaszczyt znać i wielokrotnie z nimi rozmawiać, ale niestety osobiście nie

odwiedziłem ich nigdy w mieszkaniu na Osiedlu Przyjaźni w Poznaniu, aczkolwiek zawsze tego pragnąłem, mając świadomość, że ludzi takiego talentu i formatu (jeśli dostąpimy oczywiście łaski sprawczej), spotyka się tylko raz w życiu. Przedstawiając się i rozmawiając telefonicznie z małżonką Profesora (zawsze pierwsza podnosiła słuchawkę telefonu), słyszałem w jej głosie, co najmniej przychylność i sympatyczne ożywienie. Z podobnie ciepłym i przyjaznym ożywieniem w głosie, po tym jak Pani Anna przekazując słuchawkę chyba radośnie anonsowała mnie swemu małżonkowi, zawsze reagował Profesor Wędzki, co oczywiście było dla mnie szalenie miłe. Kontaktowałem się z Profesorem wyłącznie telefonicznie i listownie od mojego pierwszego telefonu późną jesienią 2012 r., gdy poprosiłem go o napisanie recenzji wydawniczej mojej powstającej wtedy książki *Jak róż białych girlandy. Studia nad wybranymi siedzibami ziemiańskimi i ich dawnymi właścicielami w północno-wschodniej Wielkopolsce*.

Profesor zgodził się na przesłanie wstępnego wydruku, po czym moja prośba została życzliwie zaakceptowana i to zupełnie bezinteresownie! Rozdziały tej książki i po niej następnej, w drugim wydaniu uzupełnionej i znacznie rozszerzonej wersji pt. *Girlandy* wysyłałem do Profesora kilka razy pocztą, a on nie ograniczał się do napisania recenzji, ale wskazywał też na miejsca w tekście wymagające przeredagowania lub uzupełnienia. Jeden z takich rozdziałów, odesłany do mnie po przeczytaniu przez Profesora zachowałem na pamiątkę, gdyż został zmoczony i przebarwiony zrobioną przeze mnie nalewką z owoców pigwowca japońskiego rosnącego przy pałacu w Sławsku, po tym jak w pocztowym transporcie z butelki z niewiadomych przyczyn odspoilo się dno. Gdy wydrukowany na drukarce atramentowej rozdział ochrzczony w taki sposób wrócił do mnie, wyglądał jakby został napisany na antycznym papierze czerpanym. Na szczęście Profesor z wyrozumiałością przyjął przeprosiny i następną flaszeczkę, która tym razem, szczęśliwie znosząc trudy transportu pocztowego, dotarła do niego nienaruszona. Nawiasem mówiąc zachowałem też u siebie identyczną buteleczkę z „pigwówką” na wypadek naszego spotkania osobistego, na które wciąż

miałem nadzieję. Jednak moje nieśmiałe propozycje spotkania w cztery oczy, a właściwie w trzy pary oczu, co wyeliminowałoby podobne do wspomnianych niedogodności, siłą rzeczy w mieszkaniu Profesorstwa z racji trudności obojga Państwa Wędzkich związanych z poruszaniem się, spotykały się ze strony Profesora z łagodnymi odmowami. Zawsze jako usprawiedliwienie Profesor wskazywał brak odpowiedniej dyspozycji zdrowotnej jego i małżonki. Traktowałem to ze zrozumieniem, a pocieszeniem dla mnie jest zapewnienie mnie przez pana dr Wojciecha Mądrego, który dobrze znał Profesora, współpracował z nim naukowo i przyjaźnił się, że podobne odmowy spotykały bardzo wiele osób, a zwłaszcza dziennikarzy. Tłumaczę to sobie w ten sposób, że Profesor starał się za wszelką cenę unikać powierzchownego rozgłosu i cenił sobie najbardziej zachowanie benedyktyńskiego spokoju. Pewnie po części oprócz umysłu Profesora w tym miała swe źródło tytaniczność jego naukowego dzieła.

Dodam jeszcze, że Profesor zawsze znajdował dla mojej skromnej osoby czas i nigdy nie traktował mnie sceptycznie czy z jakąkolwiek rezerwą. Z wielkim zainteresowaniem wysłuchiwał moich relacji, czasami wręcz rewelacji i odnosił się do nich z rzetelnością naukowca posiadającego ogromną wiedzę, ale też z młodzieńczym wręcz zainteresowaniem, a nawet podekscytowaniem. W rozmowach zawsze proponował kierunki i rozwinięcia dalszych wspólnych badań i dociekań. Była w tym wielka wnikliwość i wyobraźnia no i ogromna życzliwość, z jaką odnosił się do mnie, amatora, człowieka spoza świata nauki, ale też wolnego od ograniczeń związanych z etatyzmem. Tytułował mnie „inżynierem”, co w moim pojęciu było największym komplementem, gdyż podkreślało to, czym w opisywaniu przeszłości starałem się kierować się przede wszystkim, czyli „żelazną logiką”, a nawet ośmielam się w ten sposób to określić – cybernetyką. To ta dziedzina nauki, nawiązująca do wielowiekowego marzenia człowieka scalania nauk humanistycznych oraz ich stopniowego łączenia z naukami przyrodniczymi i naukami ścisłymi, którą Profesor zdawał się być zafascynowany i którą w praktyce stosował. Każda akcja nie pozostaje bez reakcji. Analizując

łańcuchy przyczynowo-skutkowe możemy osiąść zdolność do zadawalającego przewidywania przyszłości, ale przecież podobnie możemy analizować te procesy wstecz i posługując się cybernetyką poprzez śledzenie analogii pomiędzy określonymi zasadami działania dokonywać właściwej interpretacji dziejów. Być może tytułując mnie „inżynierem”, Profesor wyrażał w ten sposób swe credo, które zresztą wcielał w życie swym naukowym dorobkiem, posługując się zarówno umysłem humanistycznym jak i ścisłym. Profesor Wyrwa w recenzji *Przechadzek po Wielkopolsce* określił tę umiejętność następująco: „Należy (Profesor Wędzki) do tych badaczy, którzy umieją i z dużą swobodą łączą wyniki badań archeologicznych, historycznych, przyrodniczych i badań z zakresu historii sztuki.”

O tym, co osiągnął w swym życiu Profesor Wędzki i zarazem o jego fascynacji Koninem, o tym jak bardzo zasłużył się mieszkańcom regionu konińskiego (sam wiem o tym jako jeden z nich) obszernie i dogłębnie napisał prof. dr hab. Ryszard Grzesik w artykule *Profesor Andrzej Wędzki jako badacz Ziemi Konińskiej* opublikowanym w 2007 r. w tomie 16 „Rocznika Konińskiego”. Jeszcze pełniejszą relację o życiu i dziele Profesora Wędzkiego znajdziemy w artykule wstępnym do zbioru ważnych rozpraw i artykułów Profesora, czyli do *Przechadzek po Wielkopolsce* wydanych również w 2007 r. Pod tym świetnie skreślonym artykułem podpisał się zapewne krąg inicjatorów wydania tej cenne książki i przyjaciół Profesora: Alina Brzóstkowska, Barbara Grunwald-Hajdasz, Ryszard Grzesik, Dorota Leśniewska i Wojciech Mądry.

Cóż zatem ja mogę więcej dopowiedzieć? Może zwłaszcza to, co ja sam otrzymałem od Profesora jako człowieka, obywatela i patrioty, nigdy nie wstępującego na należne mu piedestały i zawsze traktującego mnie jak swego kolegę. Wielki Nauczyciel obdarzył mnie zwyczajnie przyjaźnią - taki obraz Profesora Przyjaciela pozostanie we mnie. Przyjaciela, nie tylko mojego, ale wszystkich, dla których Polska jest ważna. Dodam jeszcze, że Profesor Wędzki jako człowiek i obywatel, a i jego małżonka oboje osadzeni byli w kulturze chrześcijańskiej i w patriotycznym kręgu polskich rodzin. Dowiedziałem się od

Nich, że Pani Anna jest prawnuczką Albertyny z Callierów, siostry Edmunda Calliera oficera i dowódcy walczącego w Powstaniu Styczniowym w Konińskim, późniejszego historyka, publicysty, współpracownika Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego. Ich przodkami byli hugenoci przybyli do Polski z Francji. Brat Pani Anny Jan Bogusław Niesiołowski walczył w podziemiu, zginął w 1944 r. Ojciec socjolog i pedagog walczył w kampanii wrześniowej i był więźniem niemieckiego obozu jenieckiego dla oficerów polskich w „Oflagu XI A” pod Osterode am Harz w centralnych Niemczech. Edmund Callier ożenił się z Aleksandrą Grodnicką, córką lekarza powiatowego w Koninie Józefa Grodnickiego, sławistką, dziennikarką i tłumaczką. Józef Grodnicki, syn Andrzeja w Horodle pochodził prawdopodobnie z drobnej szlachty, niewiadomo czy wylegitymowanej, zyskał sobie sławę w Koninie i okolicy jako „lekarz ubogich”, gdyż ludzi biednych często leczył nieodpłatnie i nigdy nikogo nie wyróżniał, nawet bogatych ziemian nie przyjmował poza ustaloną kolejnością zgłoszeń do udzielenia pomocy lekarskiej. Jego wnuk Józef Grodnicki był znanym przedwojennym aktorem, reżyserem i dyrektorem scen polskich. Pochowany został na Powązkach. Brat Edmunda Calliera, Oskar, był natomiast nauczycielem gimnazjalnym w Szkole Handlowej w Krakowie, a mama Profesora Wędzkiego, Władysława z Królikowskich w tym czasie uczyła się tam i знаła go osobiście. Później już w Lesznie, mieście, w którym 14 listopada 1927 r. Profesor się urodził, oboje jego rodziców byli nauczycielami w tamtejszym Liceum Kupieckim. Nic dziwnego, że tak wiele uwagi Profesor poświęcił Koninowi i jego dalszym i bliższym okolicom, bo na zainteresowanie badacza nakładały się związki rodzinne. Kto wie, może ja sam urodzony w Koninie i potomek niepiśmiennych garncarzy z Rychwała osiadłych po Powstaniu Styczniowym w Koninie i nasz wspólny z moją żoną Aleksandrą „Sławsk” staliśmy się niespodzianką i odmianą w pracowitym życiu Profesora. Może dzięki temu obdarowany zostałem prze niego niezwykle przychylnością i kilkoma autorskimi książkami z jego sympatycznymi osobistymi dedykacjami. Tytuły niezwykle ważnych, bo wpłynęły na prowadzoną wspólnie

z Profesorem pracę nad moją kolejną książką o Sławsku przytaczam. Są to wspomniane już *Przechadzki po Wielkopolsce*, wydane w 2007 r. i *Miechów w średniowieczu. Studia z dziejów miasta i klasztoru*, wydane w 2014 r. Pierwsza stała się wielką pomocą i naukową wskazówką dla wspólnie z Profesorem pisanej w 2017 r. książki pt. *Powstanie i transformacja siedziby Zarembów i następnych po nich rodów zamieszkujących w Sławsku do schyłku I Rzeczypospolitej*. Druga przedstawia dzieje miasta, w którym Profesor znalazł z rodziną schronienie podczas II wojny światowej i tam też wzrastał. W książce tej pośrednio pojawia się wystawca „Słupa Konińskiego” Piotr Włostowic. Jego córka Agapea poślubiła w 1145 r. Jakś bliżej przedstawionego w tej książce jako wybitnego przedstawiciela prawdopodobnie przedpiastowskiego rodu Gryfitów. Obydwie książki napisane są jakby obrazem, barwnie i logicznie, i w sposób wprost przemawiający do wyobraźni, co jest ich wielką zaletą i zachęca do czytania, jak mniemam nie tylko architektów. Niestety śmierć Profesora nie tyle, co przerwała, lecz utrudniła dalszą pracę nad wspomnianą książką w sposób jak zwykle to bywa w sposób nagły i niezapowiedziany. Nikt z jego najbliższego otoczenia nie przypuszczał, że to będzie już. Profesor napisał rozdział „Sławskie medytacje”, ale pojawiły się znalezione i odczytane przeze mnie nowe źródła zmieniające kontekst, co wymagało, posługując się językiem armijnym dokonania przegrupowania naszych pozycji. Obawiam się, że Profesor mógł już nie zdążyć tego uczynić. Niemniej dzięki rozmowom telefonicznym wiem jakie były zamiary Profesora i dokończenie książki z pewnością mniej doskonałe, ale będzie jednak możliwe.

Podobnie ma się sprawa ze „Słupem Konińskim”. 15 marca 2017 r. w odpowiedzi na przesłaną Profesorowi książkę pt. *Koniński Słup Drogowy* wydaną ponoć z inicjatywy i z dyspozycjami prof. dr hab. Tomasza Jasińskiego w każdym, razie z jego wstępem, Profesor Wędzki w liście do mnie napisał między innymi: „Lektura tej pracy i innych jakie ukazały się w ostatnich latach wskazuje, że problem Starego Miasta w Koninie jest coraz bardziej zagadkowy. Powstają nowe pytania. W ocenie historyków architektury kościół późnoromański powstał

w 2 ćwierci XIII w. Zachowana płyta kamienna z krzyżem życia wskazuje, że ozdobił on grób jakiegoś księcia, pytanie jakiego. W związku z tym coraz silniej akcentowana jest hipoteza, że kościół ów został wzniesiony w jednej z rezydencji książęcych. Znaczna część parafii należała do starostwa konińskiego. Rysuje się tu pewna analogia z Pyzdrami – wiejska posiadłość książęca w Dłusku, potem lokacja miasta w Pyzdrach i budowa zamku. O ile jednak pobyty książąt w Dłusku są poświadczone, to brak takich w odniesieniu do Starego Miasta. Powstaje problem, czym był Konin skoro w nim postawiono ów słynny słup drogowy około 70 lat wcześniej niż wzniesiono kościół, a więc co najmniej o dwa pokolenia. Lektura i przemyślenia dają powód do stawiania coraz nowszych pytań. Czy kiedykolwiek nauce uda się na nie znaleźć satysfakcjonujące odpowiedzi.” Rzeczywiście wcześniej podobne sugestie zostały zawarte w *Girlandach*, a mając na względzie mało nagłośnione odkrycie w Starym Mieście przez amatora-eksploratora pana Rafała Wieczorka z Turku bulli papieskiej papieża Innocentego II lub III (ta kwestia wciąż pozostaje niewyjaśniona), miejsce to może mieć nawet prapiastowskie umocowanie i Słup Koniński niekoniecznie, zawierając jedynie dokonanej na nim inskrypcji, mamy prawo jednoznacznie przesądzać o rzekomo pierwotnej jego lokalizacji w Koninie i do rzekomo prawdziwej daty jego wystawienia w 1151 r. gdyż i o miejscu i dacie w źródłach z tego okresu nie ma żadnej wzmianki. Możemy przyjąć mając na względzie jego kształt nawiązujący do rzymskich *metae*, że był to obiekt wtórnie tam ustawiony z dopisaną inskrypcją nawet nie niekoniecznie w roku 1151, a jego pochodzenie możemy w przyszłości lepiej zdefiniować analizując jak sugerował to Profesor Wędzki kulturę celtycką, lub jak uważam ją kulturę prapiastowską z konkretnymi wpływami rzymskimi, a więc cofając jego pierwotne pochodzenie nawet do ptolomeuszowskiej Setidavy czyli do II wieku po Chrystusie. Z tych powodów odpowiedziałem Panu Profesorowi, że opowieść o Starym Mieście jest jak nigdy niekończąca się opowieść, a znajomość z nim, posługującym się tak wszechstronnym i logicznym umysłem to dla mnie zaszczyt i nieklamana przyjemność.

„Konin, 28 kwietnia 2017 r. Z ogromnym zainteresowaniem przeczytałem w liście od Pana Profesora o ważnych sprawach związanych z powstawaniem i funkcjonowaniem sieci parafii w kontekście do wciąż zagadkowego Starego Miasta. To rzeczywiście zaleta tej książki. Wielka szkoda jednak, że autorzy monografii nie zajęli się wątkami poruszonymi w liście przez Pana Profesora. Odniosłem nawet wrażenie, że praca ta jest zbiorem właściwie dość luźno i wyrywkowo powiązanych ustaleń, od dawna pokutujących w świadomości publicznej, co miejscami sprawia wrażenie narracji przypadkowej, lub wspominkowej, niestety bez pogłębionej analizy. Zabrakło mi też chociażby zarysowania tak znaczącej przez stulecia, bo spełniającej bardzo szeroko pojmowane funkcje państwowotwórcze warstwy ziemiaństwa. Ta praca jest ważna, bo jest, ale o ileż byłaby cenniejsza, gdyby jej autorzy napisali ją chociażby pod kątem zaakcentowanych przez Pana Profesora sugestii i hipotez. Jakże marzyłbym sobie przeczytać opracowanie dokonane Pańską ręką, w podobny sposób jak uczynił to Pan Profesor z Miechowem w średniowieczu.”

Od pana dr Wojciecha Mądrego wiem, że Profesor nosił się z takim zamiarem. Zgromadził nawet z pomocą pana Wojciecha niezbędne materiały i energicznie zabrał się do pracy, pytanie tylko czy zdążył?

*Jacek Wojciechowski
Konin, 7 styczeń 2018 r.*